

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/87719,Dozorca-czyli-o-wydawaniu-Zydow-w-Warszawie.html>



Getto warszawskie (fot. Bundesarchiv)

ARTYKUŁ

Dozorca - czyli o wydawaniu Żydów w Warszawie

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: MARCIN URYNOWICZ 25.11.2021

Eksterminacyjna polityka niemiecka w stosunku ludności żydowskiej w okresie II wojny światowej prowadzona była wyjątkowo skutecznie. Pomagało w tym umiejętne wykorzystywanie grup narodowościowych przeciwko sobie.

Jednym ze sposobów wykorzystania ludności polskiej do akcji antyżydowskich było budowanie siatek agenturalnych, których celem było wychwytywanie osób podejrzanych o pochodzenie żydowskie. W Warszawie szczególne znaczenie zjawisko to przybrało od wiosny 1943 roku po ostatecznej likwidacji getta warszawskiego.

Polska agentura u Niemców

Prócz konfidentów i tajniaków poruszających się po mieście niemieckie służby bezpieczeństwa starały się pozyskać do współpracy wszystkich tych, którzy z racji pełnionych funkcji mieli możliwość bezpośredniej inwigilacji ludności cywilnej. Nadawali się do tego szczególnie administratorzy i dozorczy budynków mieszkalnych, świetnie znający „swoich” mieszkańców, mający dostęp do ksiąg meldunkowych danego budynku, a ponadto osobiście odpowiedzialni za to, by nikt „obcy” w budynku nie nocował.

Jednym ze sposobów wykorzystania ludności polskiej do akcji antyżydowskich było budowanie siatek agenturalnych, których celem było wychwytywanie osób podejrzanych o pochodzenie żydowskie. W Warszawie szczególne znaczenie zjawisko to przybrało od wiosny 1943 roku, po ostatecznej likwidacji getta warszawskiego.

Nasza wiedza na ten temat jest jednak wciąż fragmentaryczna i przypadkowa, co wynika tak z niedostatków źródłowych, jak też z opóźnień badawczych. Niestety materiały niemieckich służb bezpieczeństwa prawie się nie zachowały.

Sukcesy niemieckie w budowaniu polskich siatek agenturalnych (podobnie jak żydowskich czy innych) śledzić możemy jedynie wówczas, kiedy pojawiają się one w dokumentacji polskiej konspiracji, w sprawach powojennych śledztw lub też w relacjach świadków (pod warunkiem, że takowe zostały zapisane i przetrwały do naszych czasów). Jeszcze rzadziej wiadomości takie udaje się zweryfikować w źródłach innej proveniencji.

Tak się jednak czasami dzieje.

Kryptonim „Dozorca”

Przykładem sprawa Józefa Karkiewicza (Korkiewiczza?) pełniącego funkcję dozorczy na warszawskiej Ochocie. Interesowała się nim już polska konspiracja w okresie okupacyjnym. Zachowała się np. notatka z 18 sierpnia 1943 roku, w której niejaka „Kasjerka” informowała:

„Karkiewicz Józef, mieszka Filtrowa 69, suteryna od Kromera, jest dozorcą domu Raszyńska róg Rapackiego - wydaje ludzi mających pieniądze i żydów, wzg[ędnie] pod pretekstem żydów” [tu i w dalej zachowano pisownię oryginalną].

Niewykluczone, że była to ta sama komórka, która rozpracowywała „króla warszawskich szmalcowników”, Tadeusza Karcza.



Mur getta

Gdyby sprawa zakończyła się na skąpych notatkach polskiego podziemia, ktoś mógłby słusznie stawiać znak zapytania, czy aby na pewno tak poważne zarzuty były uzasadnione. Tak się jednak nie stało. Po wojnie Karkiewiczem zainteresowały się komunistyczne organa bezpieczeństwa przy okazji śledztwa odnośnie do działalności gestapowca Alfreda Mielkiego. Informacje, jakie udało się zebrać w toku dochodzenia pod kryptonimem „Dozorca”, potwierdziły doniesienia „Kasjerki”.

Sukcesy niemieckie w budowaniu polskich siatek agenturalnych (podobnie jak żydowskich czy innych) śledzić możemy jedynie wówczas, kiedy pojawiają się one w dokumentacji polskiej konspiracji, w sprawach powojennych śledztw lub też w relacjach świadków (pod warunkiem, że takowe zostały zapisane i przetrwały do naszych czasów).

Józef Karkiewicz pracował jako dozorca dzienny w kilku budynkach na warszawskiej Ochocie, w rejonie pomiędzy Kramera 3 a Mochnackiego 5. Dwa inne budynki, co do których można być pewnym, że także znajdowały się pod jego „opieką”, to Filtrowa 69 i Raszyńska 48. Tam też miał poznać Alfreda Mielkiego, zostając jego współpracownikiem. Równie jednak dobrze można założyć odwrotną sekwencję wydarzeń przyjmując, że Karkiewicz właśnie dlatego zrobił błyskawiczną „karierę” zdobywając posadę zapewniającą mu kontrolę nad kilkoma budynkami, że już wcześniej został gestapowskim agentem.

To mogłoby też tłumaczyć, dlaczego na przełomie 1942/1943 rzucił swe dotychczasowe zajęcie w składzie szkła i zrezygnował z rikszy, która służyła mu w tej pracy.

Ofiary kolaboracji

Choć był dozorcą dochodzącym, jego działalność była wyjątkowo niebezpieczna. Jak wiele wskazuje, nie tylko wypatrywał „podejrzane” osoby, ale też wabił swe ofiary obietnicą pomocy. Wciągnął też zapewne do tego

procederu własnego brata, Aleksandra, oraz żonę, Stefanię Wójcińską, przedwojenną służącą Stanisława Twardo wojewody warszawskiego w l. 1927-1934. Jego brat miał np. przywieźć do Warszawy osobę narodowości żydowskiej z okolic Białobrzegów. Zorganizowano jej nawet nocleg.

„Następnego dnia – jak relacjonował w roku 1955 Lipiec Franciszek zamieszkały przy Filtrowej 69 – brat Karkiewicza wyprowadził tego żyda, a na ulicy czekał Milke. Milke zaprowadził go do podwórka przy ul. Filtrowej Nr 69 i z pistoletu zastrzelił go. Mnie natomiast Milke kazał uprzątnąć trupa”.

Inną ofiarą Karkiewicza był młody mężczyzna, który nocował na klatce schodowej w jednym z „jego” budynków. Nocleg taki odbywał się prawdopodobnie za przyzwoleniem po to, by ofiarę łatwiej schwytać, a przede wszystkim mieć pewność, że po złapaniu trafi w „odpowiednie” ręce. Bogusław Strzelecki zeznawał po wojnie:

„Jesienią 1943 r. idąc ul. Dantyszki, widziałem ja[k] ten dozorca Józef wyprowadził Żyda z furtki domu ul. Filtrowej 69, wejście od ul. Zimorowica. Żyd ten (...) miał około 25-30 lat, ubrany w garnitur i na głowie miał kapelusz. Ponieważ żyd te[n] opierał się, dozorca Józef trzymając go za rękę siłą poprowadził go do ul. Raszyńskiej. W jakieś trzy godziny później Walkiewicz Tadeusz kolega mój zam[ieszkały] przy ul. Filtrowej 71 powiedział mi, że na ul. Rapackiego koło domu, gdzie zamieszkiwał gestapowiec Milke, leży zabity człowiek. Zorientowałem się wówczas, że to może być też żyd, którego prowadził dozorca Józef, więc z Walkiewiczem udałem się na miejsce i stwierdziłem, że leżał tam zabity żyd, którego prowadził dozorca Józef. Poznałem go dokładnie po wyglądzie i ubraniu. Od mieszkańców domów pobliskich, którzy wówczas w pobliżu stojąc rozmawiali o tym wypadku, dowiedziałem się, że jakiś człowiek przyprowadził do Milkiego żyda i Milke go zastrzelił. Osobnikiem tym był właśnie dozorca Józef, ponieważ widziałem, gdy prowadził Żyda w tamtym kierunku”.

Tak się złożyło, że wspomniany w zeznaniach Strzeleckiego Walkiewicz, po wojnie podchorąży WP i zarazem informator wojskowych służb bezpieczeństwa, widział co najmniej dwie ofiary Karkiewicza już po ich zamordowaniu. Sprawą tą więc z oczywistych względów się zainteresował i uruchomił swoje własne kontakty, obiecując dostarczyć wystarczająco dużo świadków potwierdzających zbrodniczą działalność Karkiewicza, o ile tylko tego ostatniego uda się schwytać.

Jednym z takich kontaktów był niewymieniony w śledztwie z imienia i nazwiska „Piotruś”, który widział m.in. jak:

„Karkiewicz schwytał Żyda, a następnie odprowadził go do SS stacjonującego przy ul. Raszyńskiej, gdzie SS żyda tego rozstrzelali w ubikacji na dawnym terenie Klubu Warszawianka [pierwsza siedziba tego klubu znajdowała się u zbiegu ul. Żwirki i Wigury oraz Wawelskiej]”.

Nemezis

W przeciwieństwie do swego mocodawcy, Alfreda Mielkiego, Józef Karkiewicz uniknął (a przynajmniej nic na ten temat nie wiadomo jak na razie) zarówno prób zgładzenia przez struktury Polskiego Państwa Podziemnego, jak też powojennej odpowiedzialności.

Jak wiele wskazuje, Karkiewicz nie tylko wypatrywał „podejrzane” osoby, ale też wabił swe ofiary obietnicą pomocy. Wciągnął też zapewne do tego procederu własnego brata, Aleksandra, oraz żonę, Stefanię Wójcińską, przedwojenną służącą Stanisława Twardo wojewody warszawskiego w l. 1927-1934.

Kara go jednak prawdopodobnie spotkała, podobnie jak jego żonę i brata. Po wybuchu Powstania Warszawskiego miał być wywieziony przez władze niemieckie do obozu przejściowego w Pruszkowie (Dulag 121 Pruszków), a następnie zginął jakoby w bliżej nieokreślonym obozie pracy. Jego żona z kolei sprawiała po wojnie wrażenie „pomyłonej”, przy czym do Warszawy już nie wróciła – prawdopodobnie zamieszkała w Elblągu lub Olsztynie wychowując głuchonieme dziecko. Z kolei brat Aleksander w roku 1948 lub 1949 popełnił samobójstwo wyskakując z okna budynku przy ul. Grójeckiej 62.

Za symboliczną karę uznać można także potępienie polskiej opinii publicznej, która bynajmniej nie pozostała obojętna:

„Po tych wypadkach zaczęto wypowiadać o dozorczy Józefie jak najgorszą opinię – sługusa Niemców”.

Takich postaw rzecz jasna jawnie nie okazywano. Wiedząc, że jest on donosicielem i niemieckim agentem:

„wszyscy go unikali i bali się jego”.

Znamy różnych dozorców. Nie brakowało także takich, którzy pomagali i świadomie przymykali oczy na nieznanych w budynku „gości”. Ilu jednak było takich jak Józef Karkiewicz? Ile ofiar on sam i jemu podobni mają na sumieniu, o ile sumienie w ogóle posiadali? Tego dokładnie nigdy wiedzieć nie będziemy, jednak warto byłoby podjąć badania na ten temat i stworzyć rodzaj mapy, która ilustrowałaby zarówno „mroczne”, jak i „jasne” punkty na mapie polskiej stolicy. Wcześniej czy później taka mapa z pewnością powstanie. Kto pierwszy podejmie się tego zadania?



**Budowa murów getta w
Warszawie, 1940. Wylot ul.
Grzybowskiej na ul. Graniczną -
widok z terenu getta. Z tyłu na ul.
Granicznej idący przechodnie
(niektórzy noszą opaski) i
dorożka z pasażerami, dalej
fragment zburzonego budynku z
otworami zamurowanymi cegłami
(fot. z zasobu IPN, reprodukcja
oryginalnego zdjęcia z
przechowywanego w zbiorach
Archiwum Państwowego m.st.
Warszawa albumu "Tworzenie
getta w Warszawie")**

COFNIJ SIĘ